Rok II. Niedziela, dnia 21 lipca 1929. Nr. 71.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi trzy razy w tygodniu. Niezależne Pismo Narodowe. »Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.« (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.
Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18.
Przedpłata miesięczna . . . . . zł 2.50

PKO.181.190 Redakcja i Administracja: PKO.181.190
Żywiec
ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

CENY OGŁOSZEŃ:
w tekście red. m/m. . . . . 0.60 gr
na I. stronie m/m . . . . 0.80 gr
(na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)
Urzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

„Z poza kulis sanacji niemoralnej."

Ocenzurowane rewelacje o matadorach obozu majowego.

Ogłoszone przez Adolfa Nowaczyńskiego pod tym tytułem dnia 23 czerwca b. r. w „Polonji" katowickiej nieznane wiadomości i dokumenty o niektórych działaczach obozu majowego zostały skonfiskowane, ale Sąd Okręgowy w Katowicach uchwałą z 2 lipca b. r. (liczba 5 T. 127-29 — 2 Pras) uchylił konfiskatę znacznej części artykułu, z wyjątkiem 226 wierszy (1423 słowa) w jednem miejscu i 52 wierszy (234 słów) w drugiem.

Obecnie mogła „Polonia" ogłosić ponownie te części, których konfiskatę Sąd uchylił.

Rewelacje te dotyczą w przeważnej części 2 działaczy obozu majowego p. Wojciecha Stpiczyńskiego i p. Stefana Olpińskiego. Pierwszy był redaktorem „Głosu Prawdy" i głównym heroldem dziennikarskim obozu majowego, a drugi dziennikarzem w „Głosie Prawdy", a zarazem dyrektorem administracyjnym tegoż pisma. Obaj są autorami ideowych dzieł sanacyjnych, p. Olpiński pod pseudonimem Ostena p. t. „Na marginesie obecnego życia politycznego Polski", a p. Stpiczyński książki p. t. „Polska, która idzie", wychwalanej w ostatnich dniach jeszcze w „Głosie Prawdy", w „Epoce" i w innych pismach sanacyjnych.

Dwaj ci działacze pokłócili się po pewnym czasie, co doprowadziło do przykrych dla obu ujawnień, tak, że naprzód okazał się niemożliwy p. Olpiński, ale potem także p. Stpiczyński i obaj opuścili swe widoczne posterunki. P. Olpiński został skazany za fałszerstwo i defraudacje na szkodę firmy American-Ekspress-Company na dwa lata więzienia, przyczem w czasie rozprawy ujawniło się, że p. Stpiczyński obiecywał mu oczyszczenie w tej sprawie i w związku z tem p. Olpiński objął swe stanowisko w „Głosie Prawdy", celem wydobywania pieniędzy dla tego pisma. P. Stpiczyński, wielokrotnie skazany za oszczerstwa, był zawsze ułaskawiany.

Najważniejsze ustępy obecnych rewelacji, ogłoszonych na mocy zniesienia przez Sąd konfiskaty, są następujące w następstwie kolejnem wedle czasu od 1927 do 1929:

Olpiński w „Głosie Prawdy" ze Stpiczyńskim.

— „Z końcem 1927 roku „Głos Prawdy" zaatakował nagle Olp. w związku z aferą niejakiego bar. Hahna, nazywając Olp. oszustem i szpiegiem, w dniu następnym zaś po owym artykule „Głos Prawdy" umieścił na 1-szej stronie odpowiednie sprostowanie, „wymigując" się, że nie miał na myśli p. Stefana Olpińskiego.

Tegoż dnia Olp. był gościem w kasynie oficerskiem garnizonowem i tam, zapytany przez jednego z wyższych oficerów sztabowych, jak zamierza zareagować na „wybryk Stpiczyńskiego", odparł wobec szeregu świadków, że postawił Stpiczyńskiemu ultimatum dania mu satysfakcji w ciągu 48 godzin, przez mianowanie go dyrektorem wydawnictwa „Głosu Prawdy" (nie administracji) i dopuszczeniem do spółki wydawnictwa. Nie znający bliżej Olp. gruchnęli śmiechem, wtajemniczeni zaś pokiwali milcząco głowami, dodając, że „z szambelanem nie ma co zaczynać". W istocie w 3 dni później „Głos Prawdy" ogłosił, że p. Stefan Olpiński mianowany został dyrektorem handlowym wydawnictwa, faktycznie zaś był on, jak ogólnie wiadomo, dyrektorem nietylko handlowym, lecz dyktatorem całego wydawnictwa. Miał on bowiem prawo podpisu za wydawnictwo, urzędował razem z Stpiczyńskim przy ulicy Szpitalnej w osobnym gabinecie i cały personel redakcyjny traktował jak pryncypał.

Olpiński miał ze Stpiczyńskim pisemną umowę, w której Olp. miał zastrzeżone 33 proc. dochodów wydawnictwa „Głosu Prawdy". Umowa ta była w posiadaniu najpierw 2 oficerów, którzy imieniem Olp. mieli występować w sądzie honorowym przeciw Stp., później zaś miał ją adwokat Sleszyński, rzecznik Olp., w aktach swoich i okazywał ją szeregu osobom. Dziwnem zaiste i bardzo charakterystycznem wydaje się wtajemniczonym twierdzenie „Głosu Prawdy" z dni ostatnich, że Olp. był niby pionkiem-urzędniczkiem od buchalterji i ekspedycji, skoro wiadomem jest, że Olp. prowadził ze Stp. długotrwałą walkę o zwrot pożyczonego przezeń Stp. do „Głosu" poważniejszego kapitału oraz o zwrot żyrowanych przez Olp. weksli na sumę, sięgającą 100.000 zł.

Najparadniejsze jednak to, że „Głos Prawdy", pożyczając od Olp. gotówkę i weksle, wiedział o źródle majątku Olp., gdyż jeszcze przed wstąpieniem Olp. do „Głosu Prawdy" pisał „Głos Prawdy", że Olp. oskarżony jest o oszustwo w American Ekspress Company.

Fakty pożyczek Olp. „Głosowi" łatwo można stwierdzić u personelu redakcyjnego „Głosu Prawdy", gdyż dla nikogo nie było to tajemnicą, że Olp. na „Głos Prawdy" łoży, nadto u adw. Sleszyńskiego i Kornhausera, którzy sprawę tę jako rzecznicy Olp. prowadzili.

Z opowiadań jednego oficera sztabowego, który był arbitrem w sądzie polubownym między Olp. a Stp. wiadomo, że Olp. podczas swego pobytu i współpracy w „Głosie" za swoim żyrem pożyczył w bankach warszawskich około 100.000 zł, w pamięci zaś utkwiły tylko 2 banki, a mianowicie Ziemiański i Cukrownictwa, skąd rzekomo pożyczył Olp. 50.000 zł.

Wiadomo również pozytywnie, że Olp., pracując w „Głosie", pisywał dlań często artykuły i redagował codziennie hasła wyborcze, drukowane podczas wyborów tłustym drukiem na 1 stronie pisma, nadto, że wyjeżdżał często w tym celu do Krakowa i Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie odbywał jako dyr. „Głosu" wiece wyborcze i wygłaszał płomienne mowy za koniecznością „sanacji sejmu"."

Pokłóceni pp. O. i S.

„— Co zaszło pomiędzy Olp. a Stp., że Olp. nagle zaprzestał pracy w „Głosie" (jego ustąpienie było b. nagłe), nie wiadomo. Na ten temat krążą najfantastyczniejsze wersje, lecz konkretnie nic nie jest wiadomo i cała ta sprawa jest jeszcze tajemnicą.

Według jednej z wersyj, Olp. został przez Stp. sromotnie wyrzucony, według innej z nich Olp. wraz ze Stp. planowali wielki szantaż na jednym z przemysłowców, żądając „na wybory" ogromnej sumy 250.000 zł i to pod groźbą tajemniczych rewelacyj, zaś ów przemysłowiec doniósł o zamierzonym szantażu władzom.

Jak twierdzą jedni, Stp. nie przyczyniał się do szantażu, inni zaś opowiadają na ucho, że Olp. ze względu na zbliżające się wówczas wybory przejął winę na siebie, otrzymując w zamian przyrzeczenie, że zostanie posłem.

Faktem jest jednak, że Olp. jeszcze na 3 a może 6 dni przed nagłem „wyleceniem" z „Głosu" na jednem z zebrań R. B. O. oświadczył, że Stp. to „drań z pod ciemnej gwiazdy", oraz że organizuje łącznie z adw. Sleszyńskim oraz niejakim Łęckim własny dziennik sanacyjny — umiarkowany. Faktem jest również, że Olp. widywano jeszcze dość długi czas i często po jego wystąpieniu, czy wyrzuceniu z „Głosu" w towarzystwie Stpiczyńskiego po różnych restauracjach, a nadto widywano Stp. wchodzącego i wychodzącego do ówczesnego mieszkania Olp. przy ul. Chmielnej 2. Dopiero w kilka miesięcy później, gdzieś około maja 1928, Olp. wystąpił gwałtownie przeciw Sp. z pewnego rodzaju listem otwartym, rozesłanym w kilkunastu egzemplarzach do najwybitniejszych członków sanacji, w którym to powoływał się Olp. na jakieś wezwanie rejentalne, wysłane Olp. na sąd honorowy, czy polubowny, na który Stp. się nie zjawił. Czy i kiedy się ów sąd odbył, tego nie wiadomo."

Olpiński jako chwalca przewrotu majowego.

"— Na jesieni r. 1928 wydał Olp. znaną już broszurę p. t. „Na marginesie życia politycznego Polski" i tu znowu rola Olp. w sanacji uwydatnia się niezbicie, a przybiera specyficznego smaku dla tych, którzy znają treść listów dziękczynnych, jakie Olp. otrzymał od najwybitniejszych osobistości i niektórych członków rządu, za treść broszury. Olp., lubiący już z charakteru każdemu imponować, okazywał listy od pułk. Sławka, od Prezydenta Rzeczypospolitej, ks. Radziwiłła, Biskupa Bandurskiego i w. in. i chełpił się serdecznym tonem owych listów. Najcharakterystyczniejszem jednak dla osoby Olp. to fakt, że list, pisany doń przez gen. Sikorskiego z Paryża, również w sprawie broszury, „pożyczył" on pewnemu generałowi sanacji, celem okazania Marszałkowi, poczem ów list gen. Sikorskiego sprawdzany był na rozkaz Gabinetu Ministra przez grafologa II. Oddz.

W krótkim czasie po ukazaniu się pierwszych omawiań treści broszury w prasie „Głos Prawdy" wystąpił contra Olp. — co prawda, nie atakując go pod jego właściwem nazwiskiem — niemniej jednak wyrzekał się Stp. w swych „Niedyskrecjach" Ostena.

Olp., zapytywany przez szereg ludzi, jak zamierza „pomścić tę zniewagę", oświadczył z zimną krwią, że zażądał od „kompetentnych czynników" mianowania go ponownie dyr. „Głosu Prawdy" i zast. nacz. redaktora, lub też ustąpienie Stpiczyńskiego w ciągu dni 8-miu. W kilka dni później Olp., interpelowany ponownie przez jednego z oficerów i zapytany żartobliwie, kiedy „idzie na dyrektora do Głosu", oświadczył wobec mało mu nawet znanych ludzi, a mianowicie b. kom. policji politycznej Łęskiego, b. kom. B. Szabrańskiego, oraz adwokata Sleszyńskiego i jakiegoś starszego pana, że Stp. musi w ciągu następnych 3-ch dni ustąpić, gdyż on Olp. właśnie wraca z P. R. M., gdzie zagroził rewelacjami na wypadek pozostawienia Stp. nadal na stanowisku.

I faktycznie zapowiedź Olp. ziściła się co do joty, albowiem już w dniu następnym Stp. przestał podpisywać „Głos Prawdy", zaś Olp. tryumfował, okazując u Loursa jakiś list Stp. doń wystosowany, w którym go Stp. jeszcze przepraszał. (Tak przynajmniej opowiadali naoczni świadkowie.)" (Dok. n.)

ZOBACZ P. W. K.

„...I kijem nie dotłucze!“

(Wrażenia z „Pewuki“.)

Poznań, w lipcu.

Jest w pawilonie samorządowym na Powszechnej Wystawie Krajowej wiele sal, w których trzeba się zatrzymać, ale przed jednem ze stoisk powinna powiewać specjalna chorągiewka, która zwróciłaby uwagę swoich, a zwłaszcza obcych na to, co tutaj jest do oglądania.

Zwłaszcza obcy powinni przyjrzeć się starannie tym widokom ruiny, jakie przedstawił tutaj światu nasz Kalisz, oraz tym, które obrazują jego odbudowanie. Są to dziwowiska historyczne.

Po raz pierwszy wszedł Kalisz w historję powszechną w pierwszym i w drugim wieku ery chrześcijańskiej, kiedy to Caius Plinius junior i Grek z Aleksandrji Claudius Ptolomaeus wspomnieli o mieście „Calisia“, leżącym nad rzeką Prosną.

Po raz drugi, a pewnie o wiele głośniej rozeszło się jego imię po świecie d. 2 sierpnia 1914 roku, a to dzięki „gościom“ niemieckim, którzy nieśli swoim zwyczajem „kulturę“ na wschód Europy i po drodze wstąpili do Kalisza.

Wtedy to, 2 sierpnia 1914, dowiedział się cały świat cywilizowany, że wojska niemieckie bez najmniejszego powodu, bez pretekstu chociażby trochę prawdopodobnego, spaliły 426 domów, zrabowały cały dobytek mieszkańców i nałożyły w dodatku kontrybucję. Kalisz dnia 1 sierpnia 1914 roku miał 75.000 mieszkańców. W dwa tygodnie potem liczył ich niecałe pięć tysięcy. Mistrzem ceremonji przy tym akcie kultury był major Preusker, który w ten tak bardzo niezwykły sposób przeszedł do historji, a za nim jego dostojni mocodawcy i nauczyciele.

Gruzy stały przez trzy lata tak, jak je Niemcy „postawili“. Ale zaledwie zmartwychwstała Rzeczpospolita, zaczął zmartwychwstawać i Kalisz. Odbudowano kościół poreformacki, postawiono ratusz, teatr, szereg szkół, kolonję robotniczą, gmach Banku Polskiego — aby wyliczyć niektóre. Powstał nawet wspaniały stadjon sportowy z trybunami, strzelnica i przystań wioślarska, specjalnie dla młodzieży szkolnej. A nowych domów, potrzebnych ze względu na głód mieszkaniowy, wyrosło w Kaliszu 128. Równocześnie układano chodniki i regulowano ulice, zapoczątkowano kanalizację. Zobaczmy na stoisku plan parków miejskich, zobaczmy pobudowane szkoły, nowy gmach ratusza... Nie podźwignął się jeszcze Kalisz zupełnie, bo do 75.000 mieszkańców mu daleko jeszcze, ale z pięciu tysięcy po wizycie „kulturtraegera“ Preuskera, doprowadził już w roku 1920 do 45.000, zaś w roku 1928 miał prawie 54 tysiące. Zostanie mu na zawsze ta odznaka honorowa, że był jednem z najbardziej przez wojnę zniszczonych miast w Polsce. Teraz, po dziesięciu latach niepodległości, zmierza ku rozkwitowi szybkim krokiem. Samych większych fabryk i zakładów przemysłowych ma ok. czterdziestu, w tem dwie fabryki fortepianów.

Warto zatrzymać się przed stoiskiem Kalisza. Cała Wystawa jest zdumiewającym obrazem siły żywotnej narodu i kt jej nie oglądał, nigdy o tej sile wyobrażenia mieć nie będzie. Ale zniszczenie i odbudowa Kalisza, to rekord, skoro się zważy, że dla Polski wojna trwała o dwa lata dłużej niż dla wszystkich państw i że weszliśmy w niepodległość zniszczeni, ubodzy — co tu długo mówić: goli jak tureccy święci. I własnemi dziesięciu palcami wszystkośmy z pod ziemi wydrapali.

Gdyby major Preusker stanął obecnie przed stoiskiem Kalisza, zdumiałby i gotów byłby przyznać, że „tych Polaków i kijem nie dotłucze.“

Wr.

Głos uczciwego Niemca.

PRAWDA O „POLNISCHE WIRTSCHAFT“.

Wiedeńska „Reichspost“ zamieszcza artykuł swego specjalnego korespondenta, księdza Kohlbacha, który brał udział w wycieczce dziennikarzy austrjackich na PWK.

Ks. Kohlbach, na podstawie osobistych wrażeń z wystawy poznańskiej, prostuje energicznie przysłowie o „polnische Wirtschaft“. Autor omawia następnie szczegółowo, na podstawie danych statystycznych poszczególne działy wystawy, podziwiając jej organizację i stwierdzając olbrzymie zainteresowanie publiczności, rekrutującej się ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, jak i obcokrajowców.

Ks. Kohlbach zaznacza w końcu, że należy wierzyć narodowi polskiemu, że umie pracować i pragnie iść na równi z innemi narodami europejskiemi naprzód, jako czynnik równowagi i pokoju.

Co znaleziono w Kasie Chorych?

TROCHĘ PIENIĘDZY, HERBATY I — ZNACZKI PARTYJNE PPS.

Kasa chorych miasta Warszawy jest instytucją naprawdę w „swoim rodzaju“.

Przy ulicy Solec 93 mieści się ambulatorjum kasowe. Do tego to gmachu, do biura świadczeń, zachciało się zajrzeć złodziejaszkom. Zamiar wykonano precyzyjnie przy pomocy dobranych kluczy, ale okazało się, że trud, przynajmniej dla złodziei, był daremny. W kasie znaleziono gotówką złotych polskich 10, herbaty prawdziwej kilo i sporo, bo aż na 400 zł znaczków partyjnych PPS.

No, i mówcie też, że p. Prystor kasianych PPS-owców poskromił.

Znaczki partyjne — stary medykament!

J. ZAHRADNIK.

Bielsko Śląskie, jakie kiedyś było...

XVIII.

Oryginał tego dokumentu znajduje się jako drogocenny skarb w archiwum ewang. gminy wyznaniowej w Bielsku i wykazuje datę wystawienia dzień św. Bartłomieja 1587 r., coby odpowiadało dniu 24 maja wymienionego roku. Niedawno uprzystępniono ogółowi reprodukcję tego dokumentu w „Kronice Otipki“. Charakterystyczne, że reprodukowany oryginał jest sporządzony w języku niemieckim, a wymieniony kronikarz bielski, Otipka, twierdzi w swoim „Mnemosynonie“, że dokument ten był pisany w języku łacińskim. Odnośny ustęp jego zapisków brzmi dosłownie: „mit Einem herrl. Lateinischen Briefe de Dato 1587 am Tage Bartholomaei begnaediget“.

Jako świadków tego przywileju wymienia Schoff-Gottsch w wymienionym akcie następujących panów: Jana Jaworskiego na „Ernstorffie“, Jana Mazezinskiego na „Matzdorffie“, Krzysztofa Bibricza de Bhaaren, swojego hetmana, Krzysztofa Ruedella, burgrabiego i Jana Muenchmeyeru jako sekretarza, któremu spisanie tego aktu poruczono. Podpisy wymienionych panów nie znajdują się na tym dokumencie, chociaż wówczas z reguły poza pieczęciami podpisywali także i świadkowie.

Ten sam rok przyniósł dla państwa bielskiego wraz z jego stołecznem miastem pewien niemiły wypadek, którego przyczyny szukać należy kilkanaście lat wstecz w polityce mocarstw sąsiednich. W Polsce bowiem po śmierci króla Stefana Batorego (1576—1586) przyszło z powodu nowej elekcji do znacznych nieporozumień. Możne stronnictwo Zborowskich postawiło, naprzekór stronnictwu kanclerza Zamojskiego, kandydaturę na króla polskiego arcyksięcia Maksymiljana austrjackiego, brata cesarza Rudolfa II. Wolą sejmu elekcyjnego i kanclerza Zamojskiego ks. Prymas w dniu 19 sierpnia 1587 r. ogłosił królem Polski Zygmunta, królewicza szwedzkiego, zaś stronnictwo Zborowskich w parę dni później okrzyknęło królem arcyksięcia Maksymiljana.

W takiej sytuacji zależały dalsze losy uchwał stronnictw prawie jedynie od tego, który z elektów wcześniej stawi się w Krakowie i zabezpieczy sobie koronację. Austrjacki Maksymiljan był wcześniej pod Krakowem, niż Zygmunt, ale Kraków był obsadzony przez sprzymierzeńców kanclerza Zamojskiego. Próba zdobycia miasta koronacyjnego przemocą nie udała się i zwolennicy Maksymiljana musieli się cofać aż na Śląsk, gdyż tu na ziemi pszczyńskiej miała rodzina Zborowskich swoje posiadłości. W czasie koronacji Zygmunta, któremu w ten sposób drogę do Krakowa otwarto, hufce Zamojskiego ścigały Maksymiljana i Zborowskich na Śląsk, a w walce pod Byczyną pobiły na głowę przeciwników, zaś samego arcyksięcia zabrały do niewoli. Kilka lat przedtem ziemie pszczyńska i bielska miała wspólnego właściciela, to też jeden z oddziałów Zamojskiego najechał w nocy dnia 18 października 1587 na podbielską wioskę Komorowice, której dziedzicami byli ówczas sędzia ziemski Jan Goczałkowski i Walenty Goszycki. Wioska padła ofiarą łupiectwa i pożogi, a kronikarze notują: Jakób Schoner i jego córka zabici, dzieci Marcina Guncla i Klemensa Jekela zginęły w palących się domostwach, Bartłomieja i Macieja Jakela, Szymona i Grzegorza Hofmana oraz Piotra Engelharta tak silnie pobito, że trzech z nich zmarło.

Najazd ten spowodował natychmiastowe zwołanie miejscowego „pospolitego ruszenia“ w celach samoobrony. Nad Białką, wzdłuż granicy polsko-śląskiej, już w dwa dni później, bo 20 października 1587 r., czuwało 300 ludzi jezdnych i 3500 piechoty. W liczbie tej ostatniej 500 dobrze uzbrojonych wałachów-górali, aby najazdom zapobiec i granice kraju zabezpieczyć. Koszta tego zaciągu wynosiły do dnia 29 listopada 1587 r., jako dnia zwolnienia, pokaźną kwotę 16.166 talarów i 24 groszy śl.

Zarządzenia wojskowe i społeczne cesarza Rudolfa II, zwierzchnika lennego Ziemi Cieszyńskiej, a zatem i państwa bielskiego, odznaczały się nietylko średniowieczną ostrością i wielkim wpływem na życie mieszkańców miast i wsi, ale miały pomnażać potęgę i władztwo cesarskie w kraju. Całą plikę takich przepisów, obowiązujących również i na naszym Śląsku, wydano w roku 1577, a w trzy lata później zniosło zarządzenie cesarskie tak zwany „włoski zegar“, dziś nam mocno przypominający tak zwany „czas letni“, narzucony nam podczas wojny światowej.

Dla lepszego zrozumienia tego zarządzenia przytoczę tu zapiski kronikarza: U nas na Śląsku po wynalazku zegarów wogóle stosowano zegar wielki, czyli „włoski“, który wykazywał tarczę z 24-ma cyframi godzinowemi. Pierwszą godzinę liczono z chwilą zachodu słońca, licząc dobę (dzień i noc) na 24 godzin.

(C. d. n.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Triumf polskości na Górnym Śląsku.** Na terenie Górnego Śląska zostały ukończone zapisy dzieci do pierwszej klasy szkół powszechnych. Rezultat przedstawia się nad wyraz pomyślnie: Do szkół polskich powszechnych do klasy pierwszej zapisało się na przyszły rok szkolny 1929-30 29.000 dzieci, do niemieckich zaś szkół powszechnych 1800 dzieci. Procentowo wyniki zapisów przedstawiaja się następująco: 93 proc. zapisało się do polskiej szkoły powszechnej, zaś tylko 7 proc. do niemieckich szkół powszechnych.

Jest to wynik imponujący. Świadczy on o olbrzymim wzroście poczucia narodowego wśród ludności na Górnym Śląsku, która ulegała dotychczas w wielu wypadkach finansowej presji żywiołu niemieckiego, zapisując dzieci do szkół niemieckich.

— **Oszczerstwa ukarane.** Wychodzący w Białej socjalistyczny tygodnik p. t. „Wyzwolenie Społeczne" od pierwszego dnia swych narodzin specjalnie zajmował się kalumnjatorstwem. Każdy z działaczy przeciwnego obozu musiał być obrzucony błotem przez łotrzyków z „Wyzwolenia". Głośną była w roku ubiegłym sprawa oszczerstwa, rzuconego na red. E. Zajączka, który rzekomo miał żądać 500 zł od właściciela cegielni w Żywcu, p. Szwarca z Bielska, za ukończenie strejku bez podwyżki. Przy innej okazji zarzucano p. Z., iż jest zawodowym pijakiem.

Red. Zajączek skierował sprawę do Sądu Okręgowego w Wadowicach. Zakończyła się ona dopiero w ub. wtorek, w który to dzień odbyło się w Sądzie wadowickim pięć(!) rozpraw przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi „Wyzwolenia", niejakiemu Kuźmie, a mianowicie: dwie z oskarżenia red. E. Zajączka oraz trzy z oskarżenia dyr. Czarneckiego, dyr. Wachsmana i sekretarza J. Kojdra.

Sąd po przeprowadzeniu przewodu i wysłuchaniu przemówień zastępców, wydał wyrok, skazujący oskarżonego Kuźmę na 50 dni aresztu lub 1000 zł grzywny oraz na łączną kwotę 2182 zł tytułem kosztów sądowych i nawiązki za poniesioną krzywdę moralną dla oskarżycieli.

Może wreszcie przestaną towarzysze z „Wyzwolenia Społecznego" rzucać zawodowo oszczerstwa na przeciwników politycznych, a z drugiej strony szeroki ogół będzie traktował we właściwy sposób oszczercze wiadomości tego pisma.

Trzeba dodać, że objektem specjalnych napaści „Wyzwolenia" był p. dyr. O. Czarnecki z Leszczyn, którego praca społeczna i oświatowa na naszym terenie jest tylko godną najwyższego uznania i poparcia. Cieszyłaby się ona uznaniem i poparciem także i ze strony wyzwoleniowych oszczerców, gdyby nie fakt, że dyr. Czarnecki jest narodowcem. Z a w i s z a.

— **Ile w tej pogłosce prawdy.** Od kilku dni krąży pogłoska, jakoby znany „tate" pepeesu bielsko-bialskiego, p. dr. Gross, obecnie jeszcze senator pepejsowy, miał niebawem zgłosić przystąpienie do Frakcii.

Dr. Gross byłby, po niewiernej pamięci Ulanowskim, drugim już „rozłamnikiem„ w tutejszym okręgu.

— **Panie Borysławski, jak można się tak żony bać?** Dowiadujemy, że właściciel „Orbisu" w Bielsku niejaki p. Borysławski zerwał ostatnio maskę, zapisując swą córkę do niemieckiej szkoły. Tłumaczenie się jego, jakoby to zrobił ze strachu przed swą żoną, niczego nie tłumaczy i nie usprawiedliwia.

— **Zaszczytne odznaczenie kapłana bielsk.** Ks. major A. Miodoński został w tych dniach odznaczony wysokiem odznaczeniem papieskiem.

— **Z naszego ruchu robotniczego.** W Zadzielu (pow. Żywiec) odbyło się zebranie metalowców, członków Związku „Praca Polska", na którem po przemówieniu red. E. Zajączka z Bielska i kol. prezesa M. Perdka, zostało omówionych cały szereg spraw organizacyjnych.

W ubiegły czwartek, Zarząd Narodowego Związku Robotniczego zwołał wielkie zgromadzenie robotnicze do sali Domu Polskiego w Bielsku, na którem po zagajeniu przez wiceprezesa Związku wygłosił red. Zajączek obszerny referat o obecnej sytuacji oraz złożył sprawozdanie z przebiegu pertraktacyj w przemyśle sukienniczym i metalowym.

— **Parcele do nabycia w okolicy Bielska.** P. dr. Jan Hlond zamierza rozparcelować 25 ha roli w Mikuszowicach i Lipniku. Nowonabywcy, reflektujący na kupno działek, przeznaczonych na osiedla robotniczo-urzędnicze, zechcą zgłoszenia swoje przedkładać dr. Hlondowi na piśmie lub ustnie w pałacu w Mikuszowicach w czwartki i niedziele.

— **Wójt i gajowy, dwaj krewcy piwosze...** Wójt gminny Rycerka, rycerski p. Najzer i gajowy tamtejszy p. Biernat popijali onegdaj poterek w restauracji p. Bułki w Rycerce (rycerze tylko w Rycerce popijają!), gawędząc o tem i owem. Mówiono o sprawach gminnych, mówiono o sprawach leśnych, politykowano także cośkolwiek, gadano o wojnie... Tu się dyskusja nieco pogmatwała, brakło argumentów... krew nie woda, rycerze z Rycerki nie żadne ciury obozowe. Zaczął (z tytułu starszeństwa i urzędu) podobno p. wójt, dokończył p. gajowy, który przekroczył nieco zwyczaj rycerski, skopał bowiem już ubezwładnionego przeciwnika tak nie po rycersku, że musiano go (p. wójta) oddać w opiekę lekarską. Zwycięzca w turnieju tym, p. gajowy, otrzyma z rąk p. sędziego grodzkiego pergamin pochwalny, rozpoczynający się poważną formułką: za ciężkie uszkodzenie ciała... Pan wójt nic nie dostanie, a będzie mimo tego uradowany.

— **Nieszczęśliwe wypadki przy pracy.** Michał Szymiczek z Moszczenicy, robotnik w wapienniku J. Micherdzińskiego, zajęty pracą przy windzie, wsiadł do tejże, nie zabezpieczywszy ruchomego wózka, który spadł z wysokości 5 metrów i przygniótł Szymiczka ciężarem 250 kg. Nieszczęśliwy w dwie godziny później wyzionął ducha. — Tego samego dnia został zabity przez spadającą belkę z rusztowania robotnik Biel,

— **Oko władzy czuwa...** Uratowana przez policjanta. Marja Hudziec, przechodząc przez most w Węgierskiej Górce, dostała epileksji, skutkiem czego wpadła do wody. Dzięki przytomności umysłu starszego przod. policji p. Stan. Ostrowskiego, który w ubraniu rzucił się do wody, tonącą uratowano. Wezwany lekarz miejsc. p. Okuljar, zastosowawszy sztuczny oddech, przyprowadził nieszczęśliwą do przytomności.

Cześć i uznanie dla bohaterskiego urzędnika!

— **„Historja" tajnej gorzelni w Świnnej.** Jeszcze nie został ukończony proces w sprawie tajnej gorzelni, wykrytej w roku zeszłym, a już policja żywiecka wykryła drugą taką tajną gorzelnię. Policja państwowa, mając pewne dane, udała się do Świnnej, gdzie skonfiskowała ukryte w lesie zapasy wódki i kocieł.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że wiosną bież. roku przybyli do domu gospodarza Żytka w Świnnej niejacy Słasica i Mrowiec, z nieznanym Żytkowi osobnikiem, którego przedstawili jako inżyniera-chemika, który wynajął od Żytka piwnicę za czynszem 150 zł mies. Jednakże piwnica była za niska, przeto „inżynier" wraz z pomocnikami podkopał spód tak niefortunnie, iż z początkiem lipca zawaliła się podłoga wraz z piecem, niszcząc urządzenie gorzelni. To zmusiło spółkę „szpirytuśników" do likwidacji gorzelni i ukrycia przyrządów w lesie.

Według dochodzeń policji, rzekomym inżynierem-chemikiem ma być... L. Mojżeszek z Żywca. Dalsze dochodzenia w toku.

— **Kino Edison w Żywcu.** W dniu 20 i 21 b. m. ukaże się wspaniały film p. t. „Carewicz" według głośnej powieści Gabrjeli Zapolskiej. (r.)

DZIŚ OTWARCIE RESTAURACJI HOTELU POD CZARNYM ORŁEM.

Stosownie do notatki, zamieszczonej w ostatnim numerze, informujemy, że dziś, t. j. w sobotę, 20 lipca o godz. 19.30 nastąpi otwarcie restauracji i kawiarni Hotelu pod Czarnym Orłem. Należy zaznaczyć, że lokal został gruntownie wewnątrz i zewnątrz odnowiony i to z zastosowaniem wszelkich wygód, higjeny i elegancji. Na dowód wystarczy podkreślić, że w tym największym gmachu w Białej mieszczą się: przepiękne sale koncertowa i balowa, sale przyjęć, lokale klubowe, łazienki, około 40 pokoi noclegowych, z bieżącą wodą ciepłą i zimną oraz telefonami, winda, ze smakiem urządzone sale restauracyjna i kawiarniana, ogród, kręgielnia, autogaraże i t. d. i t. d.

Personel kelnerski i kuchmistrze specjalnie sprowadzeni z większych miast Polski. Zapowiedziana jest muzyka koncertowa i jazbandowa.

Dyrekcję objął p. dyr. Cycoń, b. właściciel dużych firm w Rosji i b. dyrektor „Cristalu" w Warszawie, mający za sobą 23 lata doświadczenia i praktyki.

Nie wątpimy, że Hotel pod Czarnym Orłem stanie się znów jednym z najruchliwszych miejsc spotkań elity bielsko-bialskiej wzorem lat poprzednich. (r.)

TRAGICZNY ŻART.

W Szwecji w okolicy Degaberga, żyła para małżeńska, oboje przeszło siedemdziesięcioletni, właściciele kilkudziesięciu morgów lasu i pola. Choć niedawno obchodzili złote wesele, kłócili się często. Wśród zawziętego sporu, ona, pośliznąwszy się na podłodze, upadła tak mocno, że dwie córki musiały ją zaprowadzić do łóżka. Małżonek, nie zważając na przykry wypadek, poszedł, jak zwykle, do roboty w pole, nie zapytawszy nawet o zdrowie żony. To ją oburzyło do głębi mimo, że żadnych złych następstw upadku nie było. Porozumiawszy się więc z córkami, zamyśliła starego przestraszyć. Kazała się przykryć dużem prześcieradłem i udawać, że umarła. W porze obiadowej wrócił stary do domu, a ujrzawszy prześcieradło, pod którem widocznie rysowały się kształty ludzkie, zapytał przestraszony, co to? Córka odrzekła:

— Skutkiem upadku, matka umarła...

Chłop, nie mówiąc nic, wyszedł z izby, poszedł do stodoły i powiesił się na belce. Żona, dowiedziawszy się o tem, dostała ataku apoplektycznego i w dwa dni później zmarła.

UNIEWAŻNIA SIĘ książeczkę wojskową, wystawioną przez P. K. U. Bielsko na nazwisko Jan Pinkas w Nierodzimiu, ur. 1904.

Zamierzam kupić

2 większe piece

żelazne. Oferty pod szyfrą „W dobrym stanie“ przyjmuje Biuro ogłoszeń Rud. Pszczolka w Cieszynie.

Okazyjnie do sprzedania

1 kocioł wodno-rurowy, fabr. Wilhelmshütte, o pow. ogrz. 400 m², 12 Atm. z przegrzewaczem.

1 turbina parowa A. E. G. 1690 Amp. 470 KW, 230 napięcia, obrotów 3000, 12 Atm.

2 warniki do cukru pojemności 500 do 600 centn., kompletne urządzenie młyna do przemiału cukru.

Zgłoszenia: D. Pradelski, Dąbrowa Górn.

Czeladnik rymarski

przyjęty zostanie przez firmę EMIL ROMOWICZ, Skoczów, ul. Ustrońska l. 37.

Wydawca: »Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze« w Cieszynie. / Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. / Druk. »Dziedzictwa w Cieszynie.